Alergiczne, wręcz histeryczne reakcje nauczycielskich związków zawodowych i przedstawicieli tego środowiska na jakąkolwiek próbę rozmów o przywilejach wynikających z Karty nauczyciela przypominają reakcje małego dziecka, które tupie nogą, gdy rodzice mówią, że nie wolno w mroźny dzień zdejmować czapki. Obrażanie się na rzeczywistość nie przystoi jednak dorosłym ludziom.

System zatrudniania, awansowania i wynagradzania pedagogów jest fatalny, a wynikające ze statusu nauczyciela przywileje są fantastyczne. Po cichu przyznają to nawet sami zainteresowani, nie mówiąc o samorządach, które dźwigają ciężary wynikające z postanowień Karty i często są z tego powodu na skraju bankructwa. Podobne odczucia mają także rodzice, którzy ze względu na fatalną organizację szkół działających w rytm ustanowionych przez Kartę reguł, nie mogą liczyć na realne wsparcie w wychowaniu dzieci.

Trzeba powiedzieć sobie jasno – im dłużej obowiązuje Karta nauczyciela, tym dłużej tracimy jako społeczeństwo. Czas zacząć na ten temat poważną debatę. Powinni do niej zasiąść wszyscy zainteresowani. Rząd, nauczycielskie związki i samorządy. Należy się to nam wszystkim, bo system edukacji bezwzględnie wymaga zmian. I nie chodzi tu tylko o to, że powoduje marnotrawstwo pieniędzy podatników, ale także o dziesiątki innych strat wynikających z obowiązywania przepisów rodem z PRL – np. niskiej jakości kształcenia, zabijania ponadprzeciętnej aktywności wyróżniających się nauczycieli, negatywną selekcję do zawodu. Karta działa destrukcyjnie. Nie ma żadnych powodów, aby zamykać na to oczy.

Pracują 15 godzin tygodniowo

20-godzinne pensum nauczycieli obrosło już legendą. Któż nie chciałby pracować cztery godziny dziennie. Nauczyciele przekonują, że sprawdzając klasówki czy przygotowując się do lekcji, pracują dłużej. Ale spójrzmy na to po pierwsze z perspektywy poszczególnych pedagogów, po drugie całego roku, po trzecie dodatkowych możliwości przerw w pracy.

[mc4wp_form id=”84″]

Czy ktoś jest w stanie udowodnić, że nauczyciel WF czy techniki musi drugie tyle czasu, które spędza w szkole, poświęcić na przygotowanie się do zajęć? Owszem, może są tacy pasjonaci, ale nie jest to reguła. Trudno wyobrazić też sobie, że 20 godzin w tygodniu pedagog wykonuje dodatkową pracę związaną ze swoimi zajęciami. Dlatego nauczyciele mogą bez wątpienia pracować dłużej. Dowodzą tego

także liczne przykłady szkół prywatnych czy specjalizujących się w nauce języków obcych. Tam, choć jakość kształcenia weryfikuje rynek, nauczyciele pracują dłużej i to bez szkody dla uczniów.

Nauczyciele mają w roku około trzech miesięcy płatnego czasu wolnego – wakacje, przerwy świąteczne, długie weekendy. Obecnie, gdy czas wolny staje się często cenniejszy niż pieniądze, to fantastyczny przywilej. Gdyby podzielić 20-godziny tygodniowy czas pracy pedagogów przez 12 miesięcy w roku, okazuje się, że pracują zaledwie 15 godzin tygodniowo. Skąd ten wniosek? Bo trzy miesiące płatnych przerw obniżają faktycznie wymiar czasu pracy o 25 proc.

Na tym nie koniec. Pedagodzy mogą trzy razy w ciągu swojej kariery pójść na roczny urlop dla poratowania zdrowia. To trzy lata pełnopłatnej przerwy, na którą może skierować zwykły lekarz rodzinny. Jeśli wykorzystają ten czas, okazuje się, że w ciągu całej kariery (trwa ona około 35 lat) mają dodatkowo jeden miesiąc wolnego w roku. W sumie, łącznie z wymienionymi trzema miesiącami są to już cztery miesiące płatnego wolnego w roku.

Gmina w okowach państwa

Mimo to pedagodzy mówią o przepracowaniu i twardo bronią swoich praw. Tyle że są one nie do obrony. Głośno mówią o tym na razie samorządowcy, a głos ten powinien zostać wreszcie usłyszany przez rząd. Superbonusy powodują bowiem wymierne straty.

Gdyby nauczyciele pracowali przynajmniej o połowę dłużej (dawałoby to 30 godzin tygodniowo, wciąż mniej niż zwykły 40-godzinny tydzień pracy) nie musielibyśmy zatrudniać ich aż 600 tys. Jak wskazują wyliczenia Fundacji FOR, można by wtedy, bez straty dla jakości kształcenia, zredukować ich liczbę o około 25 – 30 proc. To spowodowałoby, że nasze wydatki na ten cel byłyby o klika miliardów złotych niższe.

Co więcej, gdyby samorządy, które odpowiadają za zatrudnianie pedagogów, mogły zatrudniać ich według negocjowanych przez siebie stawek, a nie narzuconych przez państwo (tak robi się w szkołach prywatnych), nie musiałyby, zwłaszcza w regionach, gdzie średnie płace są niższe, ponosić zawyżonych kosztów. Mogłyby też elastyczniej zarządzać kadrami i odpowiednio wynagradzać najlepszych. Teraz panuje pod tym względem socjalistyczna urawniłowka.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Na dłuższej pracy pedagogów skorzystaliby też rodzice. Jeśli nauczyciele pracują bardzo krótko, szkoły też pracują krótko, nie zapewniając dzieciom właściwej opieki. Ciekawe, co mają rodzice zrobić z dziećmi w czasie niezliczonych „wydłużanych" weekendów, przerw świątecznych, wolnych „od dyrektora". Czy nauczyciele zastanawiają się, że rodzice pracują całkiem inaczej (o wiele więcej) niż oni? Dlaczego w szkołach coraz mniej jest dodatkowych zajęć, kółek zainteresowań, pomocy dla uczniów świadczonej przez nauczycieli? Dlaczego szkoła nie pracuje w sposób przystosowany do potrzeb rodziców i w sposób przyjaźniejszy dla uczniów? Rozwiązanie tych problemów nie obejdzie się bez postawienia pytań o sposób pracy nauczycieli. Obecnie trudno jest o dodatkowe zajęcia dla dzieci w szkole, świetlice są oblężone, podczas wakacji szkoły są zamykane na cztery spusty. A w takiej Kanadzie w okresie letnim uczniowie mogą korzystać z dodatkowych czy rozszerzonych kursów.

Gwarancja etatu psuje mózg

Dobra kadra musi się dokształcać. W normalnych warunkach motywacją do stawania się lepszym i wydajniejszym jest, oprócz wiary w sens tego, co się robi, także wyższa pensja oraz, choć brzmi to złowrogo, obawa przed utratą pracy. Te dwa bodźce, ze względu na Kartę, praktycznie nie działają na nauczycieli. Po około dziesięciu latach pracy osiągają najwyższy z czterech stopni awansu i od tego momentu po pierwsze nie mogą już zarabiać więcej, po drugie są praktycznie nie do zwolnienia. Czy to działa motywująco? Absolutnie nie.

Taka konstrukcja awansu i wynagradzania przekreśla ponadto możliwość skutecznego zarządzania szkołą. Dyrektor i samorząd nie może właściwie dokonywać selekcji nauczycieli, awansować ich według jakości ich pracy czy dodatkowo wynagradzać za ponadprzeciętny wysiłek. Wszystko to reguluje Karta. Pracodawca, który ma dbać o dobro zarządzanej przez siebie szkoły, nie może więc praktycznie tego robić.

Ten komunistyczny system płac i awansu obniża też jakość kształcenia. Po co być ponadprzeciętnym nauczycielem, skoro i tak nie ma z tego żadnej korzyści? Co więcej, często okazuje się, że nauczyciel z pasją jest wręcz uważany za zagrożenie przez kolegów, którzy chcą mieć „święty spokój" i nie życzą sobie porównań z takim pasjonatem. Działa wtedy mechanizm „równania w dół".

Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz do znudzenia przytacza międzynarodowe wyniki badania PISA, tj. kompetencji uczniów, w których młodzi

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Polacy wypadają na tle swoich rówieśników całkiem dobrze. Tyle tylko, że może warto, aby zastanowił się, ile w tym zasługi szkoły, a ile rodziców, którzy wysyłają dzieci na dodatkowe kursy czy korepetycje. W Polsce na masową skalę działają już firmy oferujące dodatkową naukę nie tylko języka obcego, ale także podstawowych przedmiotów – matematyki, polskiego czy fizyki. Skoro szkoła jest tak wydolna i świetna, to czemu istnieje zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi? I dlaczego rodzice muszą płacić podwójnie za edukację dzieci – raz w podatkach, drugi raz, łożąc na dodatkowe kształcenie.

Rządowa strategia strusia

Mamy całą rzeszę pedagogów oddanych swojemu zawodowi i pasji, tych, którym wciąż się chce i których nie zdemoralizowała Karta. Sam obserwuję to w trakcie edukacji własnych dzieci. Z drugiej jednak strony w systemie edukacji istnieje ogromne marnotrawstwo, a w oświacie funkcjonują przepisy działające na jej niekorzyść. Nie wolno chować głowy w piasek i udawać, że nic się nie dzieje. Nie wolno też przyjąć narracji środowiska nauczycieli, że żadne zmiany nie są potrzebne, a ich ekstraprzywileje to święte prawo, którego nie wolno naruszyć. Nie stać już nas na nie.

Obecny rząd zmarnował już świetną okazję do reform. Podwyższając pensje pedagogom, powinien jednocześnie wymagać od nich więcej wysiłku. Nie jest jednak za późno. Minister edukacji Krystyna Szumilas nie powinna udawać dłużej, że nic się nie dzieje i wskazywać, że z decyzjami bezustannie czeka na „mityczne” badanie czasu pracy nauczycieli, które realizuje Instytut Badań Edukacyjnych. Jeśli wciąż będzie zwlekała, dramatyczne zmiany wymusi kryzys w samorządach. A wtedy trzeba będzie ciąć na ślepo, co nikomu nie wyjdzie na dobre.

Źródło: Rzeczpospolita. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].